Nr 321a. Dnia 6 grudnia Czwartek. Dnia 24 listopada (6 grudnia) 1883 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Mikołaja Bisk. Wyzn.
Piątek: † Ambrożego Biskupa.
Sobota: Niep. Poczęcie N. M. P.
Niedziela: Leokadji Panny M.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 55.
Zachód „ „ 3 „ 47.
Długość dnia godzin 7 minut 52.
Ubyło „ „ 8 „ 51.

Wschód księżyca o godzinie 6 minut 55 r.
Zachód „ „ 5 „ 35 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 7.

Poniedziałek: N. M. P. Loretańskiej.
Wtorek: Damazego Papieża Wyzn.
Środa: Synezjusza i Aleksandra M.
Czwartek: Łucyi Panny Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Sesja zgromadzenia cieśli warszawskich (mieszkanie starszego róg Rozbrat i Fabrycznej nr 8—godzina 5 po południu).

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego (sale redutowe—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Linda z Chamounix" (występ panny Varesi i p. Defalco, abonament zawieszony).—Teatr mały: „Po drodze".—Teatrzyk dobroczynności (na korzyść sierot i starców, pod opieką warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zostających, przedstawienie amatorskie): „Dwaj nieśmiali", „Moja córeczka" i „Pomyłka" (Godz. 7 i pół wieczorem)

Prawdziwy mahdi.

Wielka i żyzna równina pomiędzy Eufratem i Tygrysem, starożytna Mezopotamja, w której przed tysiącami lat lśniły czarodziejskie bogactwa Babilonu, a przed wiekami wspaniały Bagdad, stolica Haruna al Raszyda, należy do najświętszych okolic muzułmańskiego widnokręgu, nie tylko dla wielkich historycznych i politycznych wydarzeń, jakie się tamże pasmem stuleci odegrały, jak raczej dla licznych legend, przywiązanych do owych miejscowości, legend o kolebce Islamu.

Zawdzięczają one swój początek zarówno zdarzeniom istotnym, jak i skrzętnej pracy orjentalnej fantazji, podnieconej religijnym fanatyzmem.

Na tych świętych przestrzeniach znajdują się groby najstarszych proroków Adama, Noego i Ezechiela. Tu wznoszą się mogiły Alego i synów jego Hassana i Hussejna. Tu kryje łono mauzoleów zwłoki wielkiego imana Hanife i najsłynniejszych tłumaczów Koranu.

Tu też moslemin szuka zaczarowanych krynic, w które piękna Anahid upadłych aniołów Maruta i Haruta wtrąciła za to, iż domagali się od niej miłości, a sama w nagrodę swojej cnoty uniosła się w niebiosa, jako gwiazda poranna.

Tu znajduje się również słynna grota Sermen Rey, w której dwunasty iman z rodziny proroka, także Mahometem nazwany, według podania perskiego zniknął w dwunastym roku życia, aby powrócić przed terminem sądu ostatecznego i jako „mahdi", to jest „drogoskaz prawdy" obwieścić światu prawdziwą religję, wiodącą wiernych do raju.

Podanie to odpowiada podobnym proroctwom innych religii i wielu ustępom Koranu. Przybiera ono różne formy u różnych sekt, uchodzi wszakże u wszystkich mosleminów za proroctwo prawdziwe. U Persów i Arabów panuje wiara, iż przed skończeniem świata „Mahdi" zstąpi na ziemię wraz z Jezusem, synem Marji, który z „białego minaretu" w Damaszku zwiastować będzie prawdziwą religię, podczas gdy równocześnie „Bedszal," antychryst, będzie starał się odwieść z ludzi z prawej ścieżki na grzechu manowce.

Ów „biały minaret" w meczecie damasceńskim pozostał nietknięty, gdy okrutny Tamerlan w perzynę zmienił Damaszek. Przypadek ten utwierdził wiarę weń wśród wyznawców Islamu. Nie należy dziwić się przeto, że wśród ciemnych i przesądnych ludów na Wschodzie od czasu do czasu pojawiają się awanturnicy, którzy podanie o mahdim wyzyskują na własną korzyść, i że znajduje się dosyć ludzi, wierzących słowom tych przywłaszczycieli.

Wielu z nich zbrodnię oszustwa przypłaciło ciężkiemi karami; do takich należał Dżelal za czasów Selima I-go, derwisz Achmed Sakaryia za Murada IV, i rozbójnik z okolic Bagdadu, który nazywał się Mubarek-szachem („poświęconym królem").

U schyłku trzeciego wieku hedżry arab pewien, nazwiskiem Abdin Nebi („sługa proroka") ogłosił się potomkiem mahdiego i w imię tego godła zdołał przywłaszczyć sobie rządy Yemenu na całych lat piętnaście.

Jedyny to sukces, jaki spotkał kiedykolwiek którego z „mahdich".

Przed ośmiu laty w okolicy Kastamuni w Mniejszej Azji pojawił się nowy awanturnik tego rodzaju, który z hufcem swoim i żonami plądrował wśród wiernych; schwytano go niebawem i wraz z towarzyszami skazano na śmierć.

Obecny „mahdi", który z chytrem wyrachowaniem nazwę Achmeda („sława") przekształcił w lepiej brzmiącego Muhameda („pełen sławy")—przyobiecany bowiem prorok tak właśnie ma się nazywać—obrał za widownię swego działania zamieszkały przez ludy półdzikie Sudan; tam bowiem tylko mógł on dziś jeszcze liczyć na przyjęcie i upowszechnienie nowych nauk.

W cywilizowanej Arabji, a nawet w Egipcie uważają go za kacerza, pomimo, że niespodziewane jego zwycięztwo nad nienawistnym anglikiem otoczyło go rzeczywiście pewnym nimbem; trudno uwierzyć wszakże, aby odważył się przekroczyć granicę Dongoli i Sudanu.

Klęska Hicksa baszy pochodzi ztąd tylko, iż dał się złowić w zasadzkę a przytem dowodził niedołężnem i niezdolnem do stoczenia poważnej bitwy wojskiem. Z takim żołnierzem jak egipski, przyjmuje się bitwę tylko wtedy, jeżeli się po za nim znajduje drugi szereg, który strzela do uciekających. Złudzeniem byłoby również przypuszczać, iż mahdi w skąpo zaludnionym kraju, będącym prawie pustynią, jak Sudan, mógł zgromadzić do koła siebie sto czy więcej tysięcy orężnych prozelitów. W tych bezwodnych i jałowych okolicach armja tak liczna do kilku dni wymarłaby z głodu i pragnienia.

Zresztą mahdi, jako uczeń „medressy" wie sam o tem najlepiej, że po Mahomecie żaden już prorok nie pojawi się na świecie i że każdy, kto za takiego się wydaje, przez wyznawców islamu uznanym zostanie za kacerza.

X.

58)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg).

Mimo jednak tak tęgiej w własnem przekonaniu głowy, koncepcja listu nie postąpiła ani o krok dalej.

— Co tu począć! — wyjąknął w zwątpieniu.

Nagle ręką uderzył się czoło.

— Utnę wierszem! — wykrzyknął z tryumfem.

— Wybornie! kapitalnie! — pocieszał się po krótkim namyśle, w deklamatorskiej stawiąc się pozycji.

— Już kilka razy chwytałem za pióro do ręki — Ażeby serca mojego zbolałe jęki!

— Tam do djabła! mam wielki talent poetyczny a dotychczas ani wiedziałem o nim! *Ręki! Jęki!* jaki rym siarczysty! Ej ba, nie koniec na tem, nasuwają mi się dwa nowe rymy: Ręki, jęki, męki, dźwięki!

I jakby przestraszony swem niespodziewanem bogactwem pan Chochelka oburącz chwycił się za głowę.

— Cóż to teraz wybrać na miłość Boga? — zagadnął się tragicznie zawracając oczy. — Serca mojego zbolałe jęki, zbolałe męki, zbolałe dźwięki! wszystko dobrze! kapitalnie! wybornie!

I jak szalony zerwał się z krzesła i zaczął biegać tam i nazad po pokoju.

— Serce cierpi zbolałe męki! . wyśmienicie! Serce puka głośno, a zatem jęczy, a zatem serca jęki, excelentnie!

Nagle przystanął.

— Serca zbolałe dźwięki — to podobno najlepiej najpoetyczniej! — mruknął w niepewności.

— Et, co tam! — wstrząsł się po chwili namysłu — jęki, męki, dźwięki! wszystkie dobre. Wszystkie wpakuję! Niech wie, że znam się na rymach! Ho, ho, bo to nie łatwo do jednej końcówki aż trzech *extrafein* dobrać rymów.

Co tchu siadł do stolika i z niemałym jeszcze ponownym trudem i mozołem jak niemniej z niepospolitem przelaniem potu i inkaustu, wypisał na papier

— Już kilka razy chwytałem za pióro do ręki,
Ażeby serca mojego zbolałe jęki,
Ażeby piersi mej nieustanne męki,
Ażeby głowy mojej ogniste dźwięki...

Tu utknął i poskrobał się w głowę.

— Dalej? — zagadnął sam do siebie — hm, dalej... dalej...

— Jest! — wrzasnął i podskoczył w siedzeniu:

Wynurzyć dziś tobie,
Jak samemu sobie,
Kiedy bym był w grobie,
Albo stał przy żłobie,

Tu wybuchł tym głośnym, urywanym śmiechem który u dzieci i warjatów ma oznaczać najwyższy stopień radości.

I w samej rzeczy miał się czem cieszyć poczciwiec cały wierz ostatni udał mu się, że . . dodać. Sam jeden zamykał w sobie i krytykę poprzednich wierszy i tytuł, charakter i nazwisko autora!

Na szczęście miał to być na dziś wiersz ostatni.

W tej chwili zajechał jakiś kocz przed prześwietne dominium, a zwolna i ostrożnie wyłaził z niego jakiś chudy, skrzywiony człowiek.

— Pan Żachlewicz, były plenipotent hrabiego z Orkizowa! — wykrzyknął aktuarjusz [illegible] zierając przez okno. — Trzeba zbudzić pana sędziego!

I popędził cożywo na drugą stronę.

Pan Żachlewicz wszedł tymczasem do kancelarji i obzierając się do koła jakby nieśmiały i zakłopotany, zatrzymał się we drzwiach.

Tuż zaraz wpadł pan sędzia z takim pośpiechem że nawet nie przetarł dobrze zaspanych oczu. Pan Żachlewicz widać wielkie miał u niego znaczenie.

— Do nóg upadam pana dobrodzieja! — zawołał kłaniając się nisko.

— Sługa i podnóżek pana sędziego dobrodzieja— wycedził Żachlewicz i rękę wyciągnął naprzód.

W tej chwili obudwu spojrzenia zetknęły się z sobą i zupełnie różny wyraz wybił się na obu twarzach. Jeden drugiego wietrzył przez skórę. Mandatarjusz zrozumiał na pierwszy rzut oka, że Żachlewicz w jakimś ważnym przybywa do niego interesie i chciałby go łatwym zbyć kosztem.

Żachlewicz ujrzał się od razu odgadniętym i poczuł instynktowo, że nie z lada przeciwnikiem będzie miał do czynienia.

— Trzeba dobrze się wziąć na kieł! — pomyślał Żachlewicz.

— Trafiła kosa na kamień — tryumfował w duchu pan mandatarjusz.

— Pan dobrodziej już z zagranicy? — zapytał głośno.

— Ledwie co wróciłem.

— Mogę prosić pana dobrodzieja na drugą stronę... mojej żony wprawdzie niema.

Pan Żachlewicz przerwał mu uściskiem ręki.

— Przeprasza pana sędziego, nie ładnie to może, ale przyznam się, że przybyłem *li tylko* za interesem, nie chciałbym więc robić subjekcji.

Pan mandatarjusz obejrzał się za panem Chochelką, a ten już rozumiał znaczenie tego poruszenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Skarga.

Z Nowej Pragi dochodzi nas gorąca skarga i zarazem prośba pod adresem zarządu tramwajów.

Oto „jeden z wielu pokrzywdzonych", mieszkaniec Nowej Pragi, opisuje nam przykrości, na które narażoną jest ludność obu rzeczonych przedmieść syreniego grodu, pragnąc dostać się ztamtąd do miasta lub odwrotnie.

„Ponieważ na Nowej Pradze,—pisze pokrzywdzony — na przystanku tramwajów, niema wcale budynku stacyjnego, biedni przeto pretendenci od tej jazdy muszą oczekiwać na zimnie i słocie nadejścia upragnionego wehikułu. Nadchodzi wreszcie wyglądana długo arka zbawienia i zabiera kilku lub kilkunastu szczęśliwców, na których pozostali spozierają z zazdrością, wiedząc, iż sami oczekiwać jeszcze będą musieli na nowy wagon. Za to częstokroć aż kilka wagonów dąży jeden za drugim w tę samą stronę, w następstwie czego powstaje zbyt długa, niekiedy aż parogodzinna przerwa w komunikacji.

Czyżby temu nie można zaradzić?

Czy nie możnaby, naprzykład, doprowadzić relsów aż do fabryki stali i... jeśli postawienie małej „budki" jest zbyt kosztownem, umieścić na stacji chociaż tablicę, z szczegółowem zawiadomieniem o porze przyjazdu i odjazdu tramwajów? Drobne to ulepszenie byłoby bardzo wielką przysługą dla mieszkańców rzeczonej okolicy.

Niemniej godnym politowania jest los osób, dążących tramwajem z miasta na kolej petersburską. Wprawdzie stojący na placu zamkowym budynek stacyjny udziela ochrony od wpływów atmosferycznych, lecz wzamian zato przy końcu podróży oczekuje pasażerów niezbyt miła niespodzianka: w nocy wagon zamiast dowieść ich na samo miejsce, do którego dążą, zatrzymuje się przed stajnią, w odległości około 160 kroków od dworca kolei. Proszę więc wyobrazić sobie położenie osób, zwłaszcza nieznających miejscowości i zmuszonych błądzić po błocie, wśród ciemności egipskich. Często też zdarza się, iż zabłoceni i znużeni dochodzą wreszcie do dworca... po odejściu pociągu!

A teraz na zakończenie jeszcze jedna uwaga.

Nowa Praga liczy obecnie około 8,000 mieszkańców. W tej liczbie jest wiele rodzin, kształcących swoje dzieci w zakładach naukowych. Otóż podczas słoty jesiennej, lub zimowych mrozów, biedne dzieciaki odbywać muszą piechotą parowiorstową podróż do przybytków wiedzy, gdyż na jazdę tramwajami częstokroć nie stać niezamożnych ich rodziców, dla których codzienny wydatek 20 groszy (licząc jazdę tam i napowrót) zbyt wielką uczyniłby lukę w budżecie miesięcznym. Zresztą nawet dzieci zamożniejszych rodzin niezawsze mogą korzystać z tramwajowej komunikacji, gdyż na tramwaj często natrafić trudno; zresztą dziecko, zwyczajnie jak dziecko, nieraz woli otrzymaną na ten cel dziesiątkę zaoszczędzić na ciastko lub cukierki, a do szkoły wlecze się piechotą...

Czy nie byłoby zatem właściwą rzeczą, iżby zarząd tramwajów zaprowadził stałe miesięczne bilety jazdy do Warszawy i z powrotem, po znacznie zniżonych cenach. Bilet taki mógłby służyć codzień tylko w oznaczonych godzinach np. od 8-ej do 10-ej zrana i od 2-ej do 4½ po południu. Oczywiście, należałoby przytem uregulować odpowiednio kursowanie wagonów tak, ażeby nie narażać publiczności na zbyt długie wyczekiwanie na stacji, gdzie nadto osoby, zaopatrzone w bilety stałe, powinnyby naturalnie mieć pierwszeństwo przed innymi pasażerami.

Zdaje nam się, iż podobne urządzenie byłoby nietylko dogodnem dla publiczności, lecz zarazem korzystnem dla samego przedsiębiorstwa tramwajowego i dlatego sądzę, iż pokorna moja replika nie pozostanie chyba „głosem wołającego na Nowej Pradze..." przepraszam chcieliśmy powiedzieć: „na puszczy".

Obecnie, niestety! jest to prawie wszystko jedno!"

Uwagom tym nie można istotnie odmówić słuszności.

L. W.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— **Komitet ministrów**, jak donosi *Kijewl.*, roztrząsa kwestję procentowego stosunku uczniów wyznania starozakonnego do reszty uczniów wyznań chrześcjańskich w średnich zakładach naukowych. W tym celu komitet zażądał od ministerstwa oświaty odnośnych danych statystycznych.

— **Ostatnia emisja** złotej renty jest z kolei 69-ym długiem państwowym, począwszy od daty pierwszej emisji w r. 1798-ym. Różni się ona tem od poprzednich, iż gdy dawniejsze zapewniały nabywcom 4% rocznie, renta złota daje 6%. Taki procent dawały tylko bilety z r. 1817—1818-go.

— **Rozporządzenie.** Wydanem zostało rozporządzenie, na mocy którego pensje emerytalne mają być wypłacane tylko właścicielom książek emerytalnych, tj. emerytom. Wyjątek dopuszczony być może jedynie dla osób posiadających upoważnienie piśmienne emeryta z podpisem poświadczonym przez policję.

— **Założenie sekcyj statystycznych** w rządach gubernjalnych Królestwa Polskiego oddawna jest już przedmiotem uwagi wyższych władz administracyjnych. Zachodzi jednak trudność ze względu na znaczne wydatki, jakieby z tego tytułu obciążyły budżet kosztów utrzymania administracji Królestwa. Sekcje statystyczne takie jakie istnieją w urzędach gubernjalnych Cesarstwa, zaliczone są do składu organizacji władz administracyjnych Królestwa, nie zostały jednakże dotychczas utworzone, co pociąga za sobą wiele niedogodności zwłaszcza dla ministerjów finansów i spraw wewnętrznych, która działalność swoją opierają głównie na statystyce. Obecnie jak dochodzą wieści, komitet ministrów postanowił ostatecznie utworzenie i jaknajszybsze otwarcie tych sekcyj.

— **Władze administracyjno-wojenne** w Królestwie Polskiem ponownie wystąpiły, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, z agitującym się już dawniej projektem otwarcia w Warszawie korpusu kadetów.

— **Nowy gmach.** Ze względu, iż warszawska szkoła junkrów nie znajduje dostatecznego pomieszczenia w zajmowanym dziś gmachu na ulicy Senatorskiej, władze administracyjno-wojenne wyjednywają, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, zatwierdzenie projektu budowy nowego gmachu szkolnego na jednej ze skrajnych ulic miasta.

— **P. oberpolicmajster** zauważył, iż świadectwa ubóstwa, wydawane przez właścicieli domów są pisane w języku polskim i komisarze cyrkułowi oraz władze akceptują takowe wbrew wydanym świeżo przepisom zabraniającym kancelarjom cyrkułowym zajmować się legalizowaniem podobnych dokumentów. Na przyszłość postanowiono, aby osoby żądające wydania im świadectw ubóstwa odnosiły się wprost do p. oberpolicmajstra z formalną imienną prośbą.

— **Żołnierze** tutejszej straży ogniowej mają pobierać stałą naukę gimnastyki oraz musztry wojskowej, co w ostatnich latach prawie zupełnie zaniechane zostało.

— **Uliczne otwory** kanałów miejskich, pokrywane dotychczas zwykłemi ruchomemi żelaznemi kratami, na przyszłość mają być zaopatrzone w żelazne kratowe drzwiczki, otwierane tylko w pewnych godzinach, gdy zachodzi potrzeba oczyszczania odpływu z nagromadzonego śmiecia. Klucze od tych drzwi będą się znajdowały u miejskiej służby inżenierskiej. Porządek ten ma zapobiedz wypadkom wpadania do kanałów i samowolnemu otwieraniu ich przez stróżów w celu pozbycia się śmieci.

— **Na Lesznie** wzniosły się dwa domy trzy i czteropiętrowe. Jeden z nich znajduje się w pobliżu ulicy Orlej, drugi około Solnej. Ruch budowlany w dzielnicy tej w ciągu ostatnich lat dziesięciu był w zupełnym zastoju, obecnie zaś oprócz wzniesionych domów zamierzoną jest budowa wielu innych kamienic.

— **Z sali odczytów.** Wczorajszy odczyt p. Jabłońskiego zgromadził poważniejsze grono słuchaczów. Prelegent mówił o pomniku, jako dziele sztuki, za ilustrację zaś teoretycznych poglądów obrał dwa pomysły pomnika Mickiewicza, przesłane na konkurs krakowski. Scharakteryzowawszy pojęcia piękna, mówca przeszedł z kolei do rozmaitych jego form, zatrzymując się najdłużej na rzeźbie, jako na najwdzięczniejszej formie pomnika. Śród wywodów zaś i wniosków niejednokrotnie wracał się do obranego przedmiotu porównań, do wspomnianych planów konkursowych, z któremi obecna na odczycie publiczność mogła się dostatecznie zapoznać z dwóch olbrzymich kartonów, umieszczonych w pewnem oddaleniu po obu stronach estrady prelekcyjnej. Dzięki tym właśnie kartonom mówca z łatwością opanował uwagę słuchaczów, którzy koniec odczytu gorącym żegnali oklaskiem. Prelekcja była wygłoszona językiem barwnym i żywym.

— **Z teatru.** Panna Drużyńska debiutowała wczoraj po raz drugi na scenie teatru rozmaitości w salach redutowych w komedji Kościelskiego „Prelegent". To powtórne wystąpienie nie dostarczyło nam żadnej podstawy do wypowiedzenia zdania korzystniejszego dla debiutantki. Panna Drużyńska odszczebiotała swoją rolkę bez życia, bez humoru, bez żadnych w dykcji odcieni, z tym konwencjonalnym przyborem naiwności, który wydałby się prawdopodobnie dobrze w teatrze amatorskim, ale na poważnej scenie na serjo traktowanym być nie może. Cała subtelna charakterystyka niewiniątka, tak wdzięcznie przez autora pomyślana i przeprowadzona, zatarła się zupełnie w tej grze, wyglądającej raczej na salonową zabawkę, aniżeli na popis rzeczywistych zdolności. Jeszcze raz powtarzamy, że nie pojmujemy celu takich debiutów: bo jeżeli wolno się łudzić debiutantce, to dlaczegoż nie rozwieje odrazu tych złudzeń dyrekcja, która jest w możności ocenić czy i jaki jej się przedstawia do zużytkowania materjał.

— **Koncert** pp. Holtzmanów odbędzie się stanowczo w przyszłą sobotę. Między innymi przyjmie w nim udział młody barytonista p. Józef Komierowski, którego występ w świecie artystycznym wyczekiwany jest z pewną ciekawością.

— **Warsztaty więzienne** czasowego oddziału głównego więzienia karnego przy ulicy Dzielnej otrzymują coraz większą ilość zamówień. Szczególniej warsztaty szewckie znalazły szeroki odbyt. Przyczyną tego są niskie ceny, z jakiemi zwyczajni majstrowie konkurować nie mogą.

— **Garbarnie warszawskie** robią obecnie doskonałe interesa na wyprzedaży skór wyprawnych, tak, iż w niektórych fabrykach garbarskich wyczerpały się kilkoletnie zapasy i zupełnie niema towaru. Powodem tego niezwykłego ruchu w przemyśle garbarskim była nadzwyczaj słotna wiosna, lato i jesień i połączone z takim stanem meteorologicznym szybkie niszczenie się obuwia. Jednocześnie z wyczerpaniem zapasów podskoczyły znacznie w cenie skóry surowe, co jest niebardzo pożądanym prognostykiem dla wszystkich nieprzywykłych do chodzenia boso.

— **Tattersal.** Stajnie, maneż i garderoby nowopowstającego zakładu są już zupełnie gotowe, okazała się jednak potrzeba osuszania ścian, co spowodowało opóźnienie w otwarciu, które nastąpi w dniu 15 b. m. Zewnętrzne otynkowanie budynku oraz budowa drugiej stajni na 40 koni rozpocznie się w roku przyszłym.

— **Wyjaśnienie.** W ostatnim numerze *Warsz. Dniew.* czytamy co następuje: „Z powodu szerzących się pogłosek o wynikłych dniu 8-ym (20-ym) listopada jakoby poważnych nieporządkach na Pradze pod gmachem urzędu powiatowego powinności wojskowej, dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, iż całe to zajście redukuje się do drobnej bójki oraz skradzenia kilku bułek i grochu ze sklepu Fajwela Wypyszyńskiego. W sprawie tych nieporządków zarządzono śledztwo."

— **Jawna kradzież.** W dniu wczorajszym na Bednarskiej rozbiegały się pędzące z góry konie, zaprzężone do wozu z węglami kamiennemi. Następstwem tego było przewrócenie wozu i rozsypanie węgli. Zanim biadający nad wypadkiem woźnica podniósł wóz, już połowa węgli została przez różne indywidua nieletnie i drobne rozkradzioną. Widziano jakąś kapeluszową jejmość, niosącą dwa spore odłamy węgla. Smutne!

— **Kradzieże.** Z liczby 14-tu kradzieży, jakie spełniono w ciągu dwóch dni ostatnich, zaszło kilka znaczniejszych a mianowicie: Na Dzikiej pod nrem 42 skradziono 142 rs. gotowizną; na Brukowej pod nrem 401 garderobę wartości przeszło 100 rs.; na Jerozolimskiej pod nrem 24 u K. garderobę, bieliznę i weksle na rs. 300; wreszcie na Wspólnej pod nrem 34, z mieszkania O., podczas jego nieobecności, w biały dzień zabrano garderobę, pościel i bieliznę.

— **Jednego dnia.**

Do rzadkich zaiste wypadków należy śmierć dwojga małżonków w jednym dniu nastąpiona.

Przed kilkoma dniami taki właśnie wypadek wydarzył się w sferze rzemieślniczej.

Józefa Sikorska, żona malarza pokojowego, na Nowej Pradze zmarła w sobotę rano chorując zaledwie parę godzin.

Liczyła ona 47 lat wieku, przyczyną zaś śmierci była wada serca.

Kiedy córka już zamężna i dwaj synowie czeladnicy rzemiosł przemyśliwali, jakimby sposobem dać znać co najrychlej ojcu znajdującemu się o pięć mil za Warszawą we wsi Markowice na robocie, nadszedł posłaniec z tejże wsi...

Przyniósł on wiadomość o nagłej również śmierci Wojciecha Sikorskiego, zaszłej w ciągu nocy.

Tym sposobem Sikorski wyprzedził żonę o kilka godzin w wędrówce na tamten świat.

Byli to ludzie ubodzy, a i dzieci na dorobku niebogate, więc o sprowadzeniu zwłok ojca, co mogłoby spowodować wydatki dość dla kieszeni biedaków znaczne, nie było i mowy.

Jeden więc z synów udał się na pogrzeb ojca, a drugi syn i córka byli na pogrzebie matki...

Tym sposobem chociaż śmierć obojga małżonków połączyła na tamtym świecie, śmiertelne ich szczątki pozostały rozdzielone...

— **Biografja złodzieja.**

Są natury z tak złemi skłonnościami, iż pomimo starannego wychowania nie dadzą się pokierować na dobrą drogę...

Niemyślimy twierdzić, aby istnieli ludzie, którym od urodzenia już przeznaczono być złymi ale... doprawdy nie można się wstrzymać od zdumienia na widok człowieka posiadającego z przeszłości i w teraźniejszości wszelkie warunki ku dobremu, a który jednak grzęźnie w występkach właściwym ludziom z bardzo grubemi instynktami.

Do takich właśnie należy niejaki X., młodzieniec liczący dwadzieścia kilka lat wieku, pochodzący z rodziny zacnej i poważanej.

Otrzymał on bardzo staranne wychowanie i wykształcenie w zakresie humanitarnym.

Włada kilkoma językami poprawnie, umysł ma bystry, zręczność w pracach ręcznych niesłychaną.

Zdawałoby się, iż jeżeli złe instynkta w takim młodzieńcu wezmą górę, dopuści on się jakiegoś oszustwa, wyrafinowanego fałszerstwa, może nawet zbrodni, ale nie będzie się łączył do towarzystwa ciemnych i grubijańskich rzezimieszków.

Tymczasem stało się przeciwnie...

Młody X., w szybkim bardzo czasie straciwszy spadek po rodzicach, nieprzyjmując żadnej zapomogi od rodziny, nie chciał pracować, lecz wolał.... kraść.

Kilkakrotnie karany, po odsiedzeniu więzienia znowu łączył się ze słynnymi złodziejami warszawskimi i ponownie dopuszczał się kradzieży.

Słynie on nawet między nimi jako specjalista od wytrychów.

Ostatecznie recydywiście naznaczono pobyt o kilka mil za Warszawą z stanowczem wzbronieniem przyjazdu.

Lecz X. często Warszawę nawiedzał, niewątpliwie dla kradzieży, ponieważ jednak wyraźnych dowodów przeciw niemu nie było, po odsiedzeniu kilku dni kozy bywał transportem odsyłany do miejsca pobytu.

W tych dniach X. został schwytany na ulicy z pełnemi kieszeniami wytrychów, pilniczków, lewarków i t. p. narzędzi służących do kradzieży z włamaniem.

Niewątpliwie gotował się do jakiejś śmielszej operacji, czemu w porę przeszkodzono.

Śledztwo prowadzi policja, X. uparcie milczy niechcąc do niczego się przyznać.

Pomimo przestawania ze złodziejami ostatniej kategorji X. posiada manjery wielkoświatowe i lubi bardzo rozmawiać po francusku.

Przedstawia się zawsze jako ofiara zawistnego losu...

Kiedy mu radzą, aby się udał o pomoc do rodziny, która chętnie chciała mu jej nieraz udzielić, potrząsa głową i ze szczególną *sui generis* ambicją odpowiada.

— Wolę kraść, jak przyjmować pomoc od krewnych.

Charakterystyczne to bardzo nawet pod względem psychologicznym.

— **„Karnawał wenecki“.**

Któż z nas nie zna melodji karnawału weneckiego, melodji transponowanej na wszystkie instrumenta, ubarwionej przeróżnemi warjacjami dodatkowemi itp?

Piękna ta, chociaż przez zbytek popularności spospolitowana melodja, odgrywa w życiu pewnej osoby naszego miasta szczególną rolę.

Pani ⁂ kobieta w średnim wieku, jest przekonaną, iż ilekroć usłyszy melodję „Karnawału” zawsze ją spotka coś niezwykłego, albo wielka radość albo też wielkie nieszczęście i to w bardzo krótkim przeciągu czasu...

Rzeczywiście słysząc co sama opowiada a bliżsi jej znajomi potwierdzają, zadziwia każdego ten dziwny zbieg okoliczności, aby jedna błaha melodja stanowić mogła jakiś niezawodny prognostyk!

A jednak... proszę tylko posłuchać.

Pani ⁂ będąc jeszcze małą dziewczynką i ucząc się grać na fortepianie pierwszą pochwałę na popisie w salonie otrzymała właśnie za poprawne odegranie „Karnawału weneckiego”...

Nauczyciel jej Karol Otasek, znany wówczas w modnym świecie Warszawy, w kilka dni po tym popisie, prosił małej uczennicy już przy końcu lekcji aby mu raz jeszcze zagrała „Karnawał”.

Dziewczynka poczęła grać, a nauczyciel chodził po pokoju i nagle padł bezprzytomny...

Przestraszone dziecko zawołało o pomoc.

Okazało się, iż Otosek dostał ataku apoplektycznego i niebawem odwieziony do mieszkania, czy też nawet w drodze, życie zakończył.

Dwunastoletnia dziewczynka tak odczuła ten straszny wypadek, iż nietylko „Karnawału” grać już nigdy nie chciała, ale pomimo próśb rodziców zupełnie muzykę zarzuciła.

Kilka lat następnych zatarło w umyśle panienki wrażenie przykrego wspomnienia, muzykę znów polubiła ale... melodji „Karnawału” nie cierpiała.

Potrzeba trafu, iż pewien młody człowiek bywając w charakterze konkurenta i nieobojętny pannie, kiedy ta siedząc przy fortepianie wygrywała różne utwory zapytał znienacka:

— Gra pani „Karnawał wenecki?”

— Gram ale nie lubię.

— Gdybym jednak ja bardzo poprosił — rzekł młodzieniec tak czule, iż panna ⁂ nienamyślając się, rozpoczęła znaną melodję.

Jeszcze nie skończyła grać, kiedy młody człowiek klęczał u jej nóg i najformalniej się oświadczył.

Młodzi pobrali się i żyli bardzo szczęśliwie.

Odtąd u pani ⁂ „Karnawał wenecki” odzyskał łaskę lecz inne obowiązki wpłynęły na to, iż muzykę zaniechała.

W kilka łat po ślubie, siedząc samotnie o szarej godzinie w saloniku i wypoczywając po zajęciach matki dwojga hałaśliwych malców i gospodyni domu, pani ⁂ prawie bezwiednie poczęła grać „Karnawał” przypominający jej smutną bardzo chwilę, lecz zatartą przypomnieniem bardzo jasnej i szczęśliwej.

Nagle zadumaną i zagraną kobietę wstrząsa straszny okrzyk z trzeciego pokoju.

Był to rozpaczliwy głos dziecka...

Przezorna matka wbiega do pokoju i zastaje trzyletnią córeczkę zajętą płomieniem od wypadłej z pieca iskry.

Biedna ofiara chwilowego zaniedbania matki i niedozoru piastunki w parę dni później oddała Bogu ducha...

Po raz trzeci więc „Karnawał” poprzedził jakieś wielkie zdarzenia w życiu pani ⁂

To było najstraszniejsze i pani ⁂ zupełnie grać przestała.

Lecz nie koniec na tem, jeszcze dwa razy melodja odegrała rolę prognostyku.

Raz katrynka zagrała w podwórzu „Karnawał” a tego samego dnia przyszedł telegram donoszący o śmierci matki pani ⁂

Niedawno zaś pani ⁂ znajdując się u znajomych w salonie usłyszała „Karnawał” zagrany przez jedną z panien domu...

Pani ⁂ pomna dwóch poprzednich nieszczęść dostała ataku nerwowego, chociaż melodję natychmiast przerwano.

Biedna kobieta ze strachem wchodziła do domu pewna jakiej strasznej wiadomości.

Czekała ją rzeczywiście wiadomość niezwykła, ale... radosna.

Mąż jej oznajmił o wygraniu 5,000 rs. na loterji, które im bardzo w porę przychodziły.

— Ucieszyłam się z tej nowiny, ale wolałabym już nigdy w życiu „Karnawału weneckiego“ niesłyszeć—kończyła swoje opowiadanie.

Zaprawdę dziwny prognostyk!

— **Po polsku.**

Wpadło nam w ręce następujące uwagi godne ogłoszenie c. k. galicyjskiego urzędu loteryjnego:

„Stosownie do patentu loteryjnego wzywa się wszystkie strony, aby w kolekturach loteryjnych urzędownie onym przesłanych not rewizyjnych, względem może zamknionych i zmniejszonych wkładek pieniężnych dokładnie się przekonały, i ilości takowe, jako też wypadłe wygrane na loterji, za oddaniem oryginalnych rewersów wkładki od właściwych kolektantów, najdalej we trzy miesiące od dnia ciągnienia rachując, podnosiły, lub w razie gdyby przeciwko mniemaniu taką słusznie należącą się wypłatę kolektor odmawiał lub niezupełnie uiścił, w tej mierze za złożeniem rewersu wkładki w ciągu rzeczonego czasu do urzędu tem pewniej się o to zgłaszały, ile że po upływie tego peremtorycznego terminu wszystkie nieodebrane wkładki i ilości wygranych przepadły i na żadnej zasadzie więcej o nie upominać się nie będzie można”.

Bez komentarzy!

— **Rymu niema ale jest kadencja.**

Dwaj młodzi ludzie dla rozrywki układali rymy...
Pierwszy złożył następujący dwuwiersz:

— Lubię róże, bzy i lilje
Ale najbardziej Emilję.

Drugi odrzekł:

— Piękne drzewo rzuca cień,
A twa luba... już zemną zaręczona.

— Ależ tu nie ma rymu! — zarzucił pierwszy.

— Rymu wprawdzie niema, ale za to jest najzupełniejsza prawda.

— **Szczyt przezorności.**

... Napisać na drzwiach swego mieszkania: „uprasza się o otwieranie drzwi przed wejściem”...

— **Powiększenie sądu.** *Warsz. Dniew.* dowiaduje się, iż liczba wydziałów piotrkowskiego sądu okręgowego ma być powiększona. Potrzebę tej reformy wykazywało już dawniej mnóstwo zaległych spraw, którym dzisiejszy skład sądu w Piotrkowie podołać nie był w stanie. Pochodzi to ztąd, iż do okręgu piotrkowskiego należą wyjątkowo w kraju naszym ludne miasta przemysłowe, jak np. Łódź z 150,000 mieszkańców, Tomaszów z 40,000, Częstochowa z 27,000 i Zgierz z 18,000 mk.

— **W Sosnowcu** zostanie wkrótce zaprowadzoną komunikacja telefoniczna. Początkowo drut połączy biuro zawiadowcy miejscowej stacji ze stacją towarową i ekspedycją. Słupy na cel ten już ustawiono. Długość sieci wynosi 7 wiorst.

— **Z Pułtuska** donoszą *Warsz. Dniewn.*, iż budowa tym mieście nowych koszar dla 16-go pułku piechoty wkrótce ma się rozpocząć. Celem zmniejszenia wydatków skarbu, komisja gospodarczo-budowlana, pod dozorem której budowa koszar będzie prowadzona, otrzyma z lasów rządowych w okolicach Pułtuska potrzebną ilość materjału budowlanego.

— **Rząd gubernjalny kaliski,** przychylając się do żądania władzy pocztowej, zabronił właścicielom omnibusów i powozów publicznych przewożenia pasażerów na traktach łączących Kalisz z najbliższemi stacjami kolei żelaznej: Kutnem i Łodzią.

— **„Gigelyra i 88 basów.“** Na ten wyraz mało profanom zrozumiały niby głupiego ptaka na przynętę schwytano niedawno publiczność w Częstochowie. A publiczność ta od niejakiego czasu w obywatelskiem poczuciu obywa się bez rozrywek estetycznych i umysłowych, poprzestając na tańcach i... zielonym stoliku. Teatr świeci pustką, towarzystwa zaś dramatyczne wyjeżdżają z deficytem w kieszeni, przeklinając częstochowian do... dziesiątego pokolenia. Tymczasem apatycznych obywateli zelektryzował czerwony afisz, głoszący, iż dwaj bracia Rappaportowie, znani, czczeni i wielbieni niemal w pięciu częściach świata, wystąpią przed nimi w sali resursowej „z koncertem na koncert-melodykonie o 88 basach i na gigelyrze.” Urok nieznanej nazwy zwabił tłumy do resursy... Jakoż wystąpili „artyści” jeden z harmonją ręczną, na pasku przez plecy przewieszoną, drugi z cymbałkami ze słomy i drewienek i zagrali... knajpową polkę. Oburzenie było niesłychane, chciano wyrzucić „koncertantów” za drzwi, ale nie znalazł się nikt tyle odważny, aby pragnienie publiczności w czyn wprowadzić; artystyczni więc bracia wykonali cały „program” i wyszli zadowoleni z rezultatu pieniężnego. Od tego czasu urodziło się na bruku częstochowskim nowe przysłowie: „wzięto go jak częstochowian na gigelyrę.” Właśnie dowiadujemy się, że „znani artyści” udarowali i Piotrków swoim koncertem, ale piotrkowianie na... gigelyrę złapać się nie dali. Chwała im, iż choć oni uratowali honor partykularzy!

— **W pogoni za koniokradami.** W tych dniach banda cyganów skradła czwórkę koni cugowych w majątku Zajączkowie, w opoczyńskiem. Poszkodowany właściciel p. B. natychmiast wysłał w pogoń karbowego i furmana. Po długiej podróży śladem cygańskim nareszcie przytrzymano zbiegów aż w Łęczycy. Tu jednak cygani zaprzeczyli kradzieży, twierdząc, iż jedną parę koni nabyli w Kaliszu, drugą zaś w Lubochni, w rawskiem. Urzędowe świadectwa wójta gminy Zajączków nic nie pomogły, trzeba było sprawdzić wiarogodność słów cygańskich na miejscu. W tym celu władze łęczyckie wyprawiły dwie eskorty strażackie—jedną do Kalisza, drugą do Lubochni, wraz z końmi i częścią cyganów. Ekspedycja kaliska odniosła skutek i para koni powróciła do domu, lubocheńska jednak zrobiła zupełne *fiasco*, gdyż w drodze straż została napadnięta przez drugą bandę cyganów, która konie odbiła, a straż zmusiła do ucieczki.

— **Żonobójstwo.** Przed kilkoma dniami we wsi Zygmuntów, w powiecie łaskim, mieszkańcy tejże wsi, małżonkowie Bykowscy, rozpoczęli pomiędzy sobą kłotnię, a następnie bójkę, w czasie której małżonek pochwyciwszy drąg, okładał nim dopóty żonę Marjannę, aż nieszczęśliwa wyzionęła ducha. Zabójcę aresztowano.

NEKROLOGJA.

† W dniu 7 grudnia r. b., o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, nabożeństwo żałobne, za duszę ś. p. Gabrjela **Dukszty-Duszyńskiego,** rzeczywistego radcy stanu, emeryta, na które pozostali w nieutulonym żalu wdowa, córki, synowie i zięciowie zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —4098—

† W dniu 5 grudnia zmarł w dobrach swoich Sulmierzyce Ksawery **Turski,** syn Gabrjela i Anny z Bąkowskich w 77 roku życia. Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w dniu 6 b. m., a pogrzeb w dniu następnym w miejscowym kościele parafjalnym. —4099—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 5-go grudnia.

Rząd przedłoży radzie państwa projekt wprowadzenia w życie systemu pospolitego ruszenia (*landsturm*), tudzież projekt reformy praw spadkowych dla włościan. Członkowie lewicy centralistycznej oświadczyli, iż nie będą przyjmowali żadnych referatów w komisjach.

Berlin 5-go grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu pruskiego oświadczył minister spraw wewnętrznych, hr. Puttkamer, iż rząd zamiera przedstawić radzie związkowej projekt zniesienia tajnych wyborów do parlamentu.

Paryż 5-go grudnia.

Pojawiła się tu odezwa podpisana przez dwunastu anarchistów, która na piątek zwołuje meetyng „głodnych robotników" na placu giełdy.

Londyn 5-go grudnia.

Świeżo nadeszłe informacje wyjaśniają rzeczywisty powód klęski Hicksa baszy. Żołnierze egipscy, stanowiący jego armję, wymordowali własnych oficerów europejskich i zbiorowo przeszli do mahdiego.

Londyn 5-go grudnia.

Francuzi zbombardowali miasta Mohambo i Fenerifę na północno-wschodnim brzegu Madagaskaru oraz wysłali dwie fregaty, celem bombardowania Port-Dauphin i innych punktów na południowym brzegu wyspy.

Belgrad 5-go grudnia.

Liczba osób aresztowanych wskutek ostatniego powstania wynosi pięćset. Wiele z nich uwolniono lub ułaskawiono. Piętnaście osób skazano na śmierć.

Sydney 5 go grudnia.

Konferencja delegatów kolonij australijskich jednogłośnie oświadczyła się za przyłączeniem Nowej Gwinei do Australji.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 5 go grudnia, godzina 7 min. 15.

Dzisiejsze zebranie giełdowe berlińskie rozpoczęło czynności przy usposobieniu przyjaźniejszem, które następnie dla wartości rosyjskich i rubli bez widocznych przyczyn osłabło bardzo znacznie. Wartości kolejowe—a w szczególności austrjackie zwyżki kursowe osiągnęły. Spekulacyjne trzymały się przy kursach dnia poprzedniego. Kredytówki bez zmiany. Walory bankowe lepiej. Rosyjska pożyczka złota również mocniej. Ostatecznie ruble znacznie niżej, a mianowicie w kursie końcomiesięcznych tranzakcyj o 75 fenigów taniej. Na żyto objawił się większy popyt. Ceny, szczególniej towaru gotowego, o $1^1/_4$ marki wyższe. Na dostawę wiosenną wyżej także lecz różnica, w porównaniu z dniem wczorajszym, znacznie mniejsza, gdyż zaledwie 25 fenigów wynosi.

Berlin 5 go grudnia, g. 5 m. 15 wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	197.70
Weksle na Warszawę	197.25
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.90
Weksle na Petersburg długoterminowe	195.—
Bilety banku ros. na dostawę	197.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	55.50
Akcje kredytowe.	478.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.20
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	147.75
Żyto w kwietniu—maju	149.75

Petersburg 5 go grudnia, g. 7 m. 45 wieczór (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^3/_8$ $^{13}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$219^1/_4$.
„ „ II-ej em. .	$208^1/_2$.
Półimperjały	8.44.

Ruch zniżkowy dla rubli trwa dalej i silniejszym jest, a przynajmniej trwalszym niż zwyżka przed kilku dniami. Raz jeden kurs podniósł się o 1 markę, a już dwa razy z rzędu obniżył się po 75 fenigów dziennie, czyli o $1^1/_2$ marki w przeciągu dni dwóch. Zeszliśmy już tedy niżej kursu, na którym zastała ruble wieść o pożyczce. Kurs 197.50 m. za 100 rs. jest zupełnie odpowiadającym notowaniu 50 $62^1/_2$ rs. za 100 marek, czyli inaczej mówiąc wczorajsza podwyżka pomimo swoich znacznych rozmiarów doprowadziła tylko notowanie warszawskie do równi berlińskiej z bardzo małą lub żadną nadwyżką na koszta tranzakcji. Przewidywać wypada znowu niekorzystne wieści z zebrań przedgiełdowych berlińskich—usposobienie bowiem dla rubli było i po zamknięciu czynności słabsze i w skutek tego dalszej podwyżki kursów walut obcych na naszym rynku pieniężnym. Kursa dnia poprzedniego były 198.40, 198.25, 478, 146.50, 149.50.

J. Wł.

Gdańsk **4-go grudnia roku 1883.**

Pszenica cena najwyższa	9.43.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.71.
„ „ na dostawę wiosenną	9.—.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6 20.
„ „ regulacyjna	6 20.
„ „ na dostawę wiosenną .	6.32.
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 5-go grudnia roku 1883 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 148—156, średnia 132—144, ordynaryjna 115—128.

Żyto wyborowe 103—106, średnie 100—102, ordynaryjne 94—98.

Jęczmień wyborowy 107—111, średni 99—104, ordynaryjny —.—.—.

Owies wyborowy 88—91, średni 80—85, ordynaryjny 74—78.

Gryka 99—102. **Groch** 106—119. **Kasza jaglana** wyborowa 140—150, średnia 132—138, ordynaryjna 120—130.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 5-go grudnia 1883 roku.

Dowozy dzisiejsze były jeszcze słabsze niż w ostatnich dniach.

Pszenicy osią dowieziono i z próbek na sprzedaż wystawiono zaledwie 600 korcy—w ogóle gatunków średnich.

Żyta ledwie też około 700 korcy dostawiono—również przeważnie z próbek i w gatunkach dobrych średnich.

Usposobienie w ogólności było ospałe, chęci kupna nie było wcale, wyjąwszy na gatunki bardzo wysokie—wyborowe.

Młynarze, widząc, iż pokupu do wywozu za granicę niema i że towar ten bezwarunkowo w ich ręce pójść musi trzymają się wyczekująco.

Również żyto rosyjskie—z Cesarstwa dostawione—popytem się nie cieszy. Poszukiwano tego czego niema, tj. wyborowego ziarna. a i tego gdyby większa była podaż, ceny z pewnościąby się niedługo trzymały.

Za pszenicę dobra średnią 8 rs. 90 kop. do 9 rs. 60 kop. płacono. Średnia 8 rs. 50 kop. osiągała.

Żyto polskie dobre 6 rs. 15 kop. do 6 rs. 35 kop.

Owsa kilka partyj włościańskiego po 3 rs. do 3 rs. 15 kop. rozprzedano.

Siana i słomy bardzo niewiele. Płacono za pud siana 40—55 kop., za pud słomy 30—35 kop.

J. Wł.

Sprawozdanie z targu bydłem.

Dostawa bydła na targ warszawski była w tygodniu ostatnim znacznie mniejsza niż w ostatnich czasach. Dostawiono bowiem bydła stepowego tylko 1297 sztuk, z których 1216 wołów i 81 krów.

Zmniejszenie to ma podobno za przyczynę, iż niektórzy z handlarzy bydłem z powodu braku kredytu, musieli zawiesić interesa. Rozumie się dotycze to jak zwykle tych, którzy przy małych kapitałach na większe rzucają się interesa, w chwili tak trudnej dla handlu, jak obecna, znaleźli się w niemożności przedłużenia swych zobowiązań, lub zaciągnięcia nowych.

Bydła krajowego dowieziono: 53 wołów 114 krów.

Ogół dostawy bydła wynosił 1464 sztuk.

Zakup z powodu małej ilości był ożywiony. W pierwszym dniu targu rozkupiono wszystko bydło, tak, iż w piątek już zabudowania targowe były zupełnie próżne. Kupowali bydło przedewszystkiem ci rzeźnicy, którzy większe ilości zwykle zakupują a i tu też obecny smutny stan handlu zgubny swój wpływ wywarł. Rzeźnicy, którzy kredytem posługiwać się musieli, również w tygodniu minionym wołów nie dostali. Są to też w swoim rodzaju upadłości, będące jednym więcej dowodem zupełnego braku zaufania i niezwykłego utrudnienia tej koniecznej podstawy handlu, jaką jest kredyt.

Bydło stepowe rozkupiono jak następuje: rzeźnicy warszawscy zakupili 953 wołów i 40 krów. Kupiono dla wojsk do Powązek 149 wołów, 23 krów; do Ochoty wołów 10, do Nowego Dworu wołów 2, krów 9; do twierdzy nowogeorgiewskiej (Modlina) wołów 7, do Płocka 10, do Łodzi mołów 64, krow 1; do Piotrkowa wołów 21, krów 3.

Z bydła krajowego rzeźnicy warszawscy kupili 1 krowę, cała ilość wołów — 53, oraz 70 krów sprzedaną została na prowincję, lecz po większej części nie na ubój, lecz jako bydło robocze. Na chów i do mleczarni warszawskich i praskich kupiono 27 krów. 16 krów pozostało niesprzedanych.

Przy znacznej konkurencji na małą ilość bydła, jaką dostawiono, ceny musiały się nieco podnieść. Za najpiękniejsze woły stepowe płacono 110 do 130 rs. za sztukę, średnie 90 do 100 rs., gorsze taniej, lecz niżej 10 rs. nis oddawano. Co do gatunku tewar był dobry, a nawet były i sztuki bardzo piękne.

Bydło krajowe, jak zwykle mniej chętnie kupowane i na inne cele, pozostało w cenie zupełnie prawie niezmienione.

Cieląt dowieziono więcej nieco, a mianowicie 526. Co do gatunku były one też lepsze znacznie. Pora obecna jest przyjaźniejszą nieco. Płacono za piękne i tłuste do 12 rs., średnie 8—40, tańszych niewiele było, a i te po 7 rs. rozkupiono. Całą dostawę zabrali rzeźnicy warszawscy.

Baranów już wcale na targ nie dostawiono. Rzeźnicy jednak w tygodniu sprawozdawczym zakupili na prowincji około 600 sztuk po cenach różnych od 3 rs. 75 kop. do 5 rs., stosownie do wypasienia i odległości. Rozumie się cena wzrasta w stosunku odwrotnym do tejże odległości. Czem bliżej miasta kupione sztuki tem są droższe.

Targ na wieprze został przeniesiony z dawnego placu na nowe miejsce, a mianowicie na plac za nowym bazarem. W tygodniu tym z powodu, iż nie wszyscy handlujący o tem wiedzieli, targ był rozdwojony. Nowe pomieszczenie jest o wiele przyzwoitsze a o ile odpowiednie specjalnie do celu, na jaki jest przeznaczone, poczynione zostały ulepszenia których czas i doświadczenie potrzebę okaże, będzie też ono i wygodniejsze. Wieprzów dostawiono około 1600, z tych 400 kupiono na prowincję, 1200 zaś dla Warszawy. Płacono najwyżej 50 rs., cena średnia 24—30 rs. za sztukę, choć dosyć było i tańszych, które od 8—18 rs. były płacone.

Mięsa bitego dostawiono w tymże tygodniu do Warszawy wołowego 3468, cielęciny 57, baraniny 861, wieprzowiny 152 pudów, ogółem 4538.

J. Wł.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	—
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą: Z Warszawy do Płocka codzień (oprócz niedziel) o godzinie 9 zrana. — Z Płocka do Warszawy codzień (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana.—Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Ноября (6 Декабря) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.